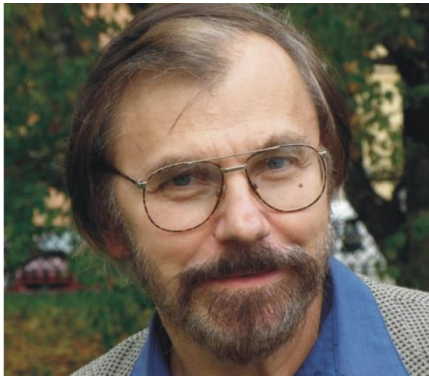


Listy do Pani A. (164)



Marcowe (zw)idy

Droga Pani!

Życie nas niekiedy prowadzi zaskakującymi ścieżkami. Nie potrafimy od razu ich odczytać. Spotykamy ludzi, o których nic nie wiemy, patrzymy na nich – dzisiejszych – z naszego punktu widzenia. Tak też było, kiedy poznałem panią Zofię Optułowicz, która wówczas pracowała w biurach ZZG Inco na Dolnej w Warszawie. Byłem podówczas świeżym absolwentem Liceum św. Augustyna. Pani Optułowicz zawiadywała kartami kolonijnymi, różnymi formami opieki socjalnej. Mieliśmy kontakt, ponieważ kilka razy wysyłałem na kolonie i zimowiska swoje dzieci.

Przeżyła, pełna życzliwości, kultury i empatii pani, od razu wzbudziła we mnie oraz w Jacku i Małgosi głęboką sympatię. Zawsze interesowała się, co u nas słychać, rozmawialiśmy też o różnych sprawach. Nie wiedziałem wtedy, że jest to córka bohatera, rotmistrza Witolda Pileckiego. Trudno było się o tym dowiedzieć wcześniej, bo Rotmistrz należał do „wyklętych”, został zamordowany przez bezpiekę i wymazany z wszelkich przekazów, nie mówiąc już o tym, że – co oczywiste – z podręczników. Żyliśmy w okaleczonej historii.

Dopiero stosunkowo niedawno, kiedy nie było już tamtej Dolnej i Stowarzyszenia Pax; kiedy już pospadały wszelkie, usłyszałem w jakiejś audycji telewizyjnej nazwisko „Zofia Optułowicz”. Oczywiście natychmiast skojarzyłem osobę, a lata naszych kontaktów stały mi przed oczami jak żywe. Nie nawiązałem z nią kontaktu. Miałbym pewne wątpliwości, czy mnie pamięta, choć myślę, że jednak tak, bo tego rodzaju ludzie nie zapominają innych, choćby obcych twarzy, a pani Optułowicz należy do tej dawnej, szlachetnej generacji.

Potem oglądałem wiele programów z jej udziałem. Cieszyłem się, że żyje, że jest w tak dobrej formie. Żałuję teraz – po latach – że nie wiedziałem wtedy kim jest pani Zofia, że nie zacieśniłem z nią kontaktów. Taka osoba to skarb, pominięty już jej pochodzenie, wspomnienia, kulturę.

Jacek ją do tej pory pamięta. Nie przypomniałem mu, ale kiedy powiedziałem, że była audycja z udziałem pani Zofii, bardzo się

ucieszył, przypomniał też sobie, że przychodziliśmy na Dolną po świąteczne paczki dla dzieci. I jak tu nie tęsknić za przeszłością. Gdyby to było możliwe, wsiałbym do wehikułu czasu, i pewnie sprawy, zdarzenia, spotkania, ustawiłbym zupełnie inaczej.

Ale – jak wiadomo – życie jest nieodwracalne. Co było – znikła, co nastąpi – przez chwilę będzie i także zniknie. Nawet pamięć blaknie i nie zachowuje ostrych obrazów.

W poezji też bywają różne zaskoczenia. *Codziennosc, / może być pogodna / i budująca* czytamy w jednym z wierszy prof. Mariana Zembała, wybitnego kardiologa, a także poety. Okazało się bowiem, że Marian Zembała pisze świetne wiersze, które weszły w skład niewielkiego tomiku wydanego w 2020 roku przez krakowską Oficynę Konfraterni Poetów. Autor dyskontuje swoje doświadczenia lekarza, który poznał od podszewki nieszczęścia, cierpienia, całą nędzę ludzkiej egzystencji. Ale jego wiersze są pełne nadziei i wiary. I nie jest to wiara naiwna, ale podparta głęboką refleksją intelektualną. Tak więc mamy zbiorek znakomitych, wierszy, niepozabawionych jednak pierwiastków emocjonalnych. Powinna to Pani koniecznie przeczytać, bo są to wiersze dla ludzi pozytywnie myślących, którzy potrafią z mądrą uwagą pochylać się nad otaczającą rzeczywistością.

Dostałem również spory zbiór wierszy Edmunda Borzemskiego, w sztywnej oprawie, liczący 130 stron. Bywa, że takie „monumentalne” tomy wydają autorzy, którzy mają niewiele do powiedzenia. Tu jest inaczej. Borzemski sięga do różnych kręgów tematycznych, pisze wiersze liryczne o rozmaitym stopniu napięć emocjonalnych. Należy go zaliczyć do poetów „myślących”, którzy nie ulegają chwilowym impulsom, poddają intelektualnej analizie poetyckie inspiracje. Teksty są bardzo naturalne, bez snobistycznych łamańców. Jeśli „trudne”, to ze względu na problematykę, którą poruszają, nie zaś z powodu szukania „nowatorskich” form, o których autorzy bywają przeświadczeni, że odkryli nie tylko Amerykę, ale już zagospodarowali Marsa.

Czytam teraz świetną biografię „Brzechwa nie dla dzieci” pióra Mariusza Urbanka. Dowiaduję się ze zdziwieniem, jak długo musiał poeta starać się o druk np. w takim „Skamandrze”. A po wydaniu kilku tomów nie mógł doczekać się rzetelnej, pozytywnej recenzji. Przeszedł twardą szkołę swego „terminowania”. Nawet Bolesław Leśmian odradzał mu uprawiania poetyckiego fachu. Twierdził, że Leśmian nie jest utalentowanym poetą. Najadł się więc Jan Brzechwa wiele gorczy. Ale szturmował dalej, pisał, rozwijał się, szukał własnej drogi artystycznej. I nie obrażał się. A teraz jest inaczej. Każda mniej entuzjastyczna recenzja „obraża” poeciów, którzy zamiast trochę pomyśleć wciąż wdrapują się na cokół. Tylko, że ten cokół jest z nawozu... historii. Czy ktoś widział dziś jakieś recenzje totalnie odsądzające autora i jego wiersze od czci i wiary? Niechby który z recenzentów śmiał, zamiast chwalić, coś nawet łagodnie zganić! A często twarda szkoła, nawet niesłuszne opinie, hartują w boju. Okazało się

także, iż Leśmian po latach odwołał swoje negatywne zdanie o poezji kuzyna Brzechwy. Ale to zupełnie inna historia. Inni poeci...

Nie można powiedzieć, że teraz są same beztalencja, choć całe tabuny grafomanów, podobnie jak w tamtych czasach, pchają się do literatury, czasami udając erudyty, takich aż głowa boli.

Ale nie wszyscy – jak mówiłem Pani – piszą bezwartościowe, wtórne tekścidy. Dostałem ostatnio tom poezji Joanny Nowocień, pod tytułem stanowiącym swoistą grę słów: „Czas na nowy cień”. Wiersze bardzo ekspresyjne, poważne, dramatyczne. Niech Pani zauważy jak rzadko teraz spotyka się w poezji proporcje pomiędzy przesłaniami a środkami stylistycznymi. U Nowocień napięcia emocjonalne są adekwatne do języka, który je wyraża. Nie widać tu cienia przesady; ani trochę egzaltacji. Mądra narracja, własny język odkrywający nowe znaczenia, wizyjność – to istotne walory tej poezji. Warto dodać, że jest ona zanurzona w konkretności. Opisuje taki świat, jak poetkę i nas wszystkich otacza. Słuzby świata stanowią coś w rodzaju tła, służą temu, by wydobyć to, co w potocznym oglądzie bywa niedostrzegalne. Urzekł mnie np. wiersz „Trwanie”. *Kiedy wrastasz w jednię z brzozą / przestajesz być formą / porzucasz imię / i prawieki wcieleń.*

To prawda. Natura nas wzbogaca, podtrzymuje nasze istnienie. Jedność z pozornie dalekimi nam bytami istnieje, nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy. To filozoficzne i panoramiczne spojrzenia na rzeczywistość: wszystko stanowi jedność, podobnie jak cegielka w piwnicy ważna jest dla całej konstrukcji dachowej. Świetnie to wszystko Joanna Nowocień uchwyciła w swojej poezji. Kiedyś napisałem: *drzewo / powolniejszy ode mnie przechodzić.*

Podkreślił raz jeszcze, że w konsekwencji wszystko jest jednością, chociaż tego nie ogarniamy naszym niedoskonałym ludzkim umysłem. Między innymi o tym pisze w sposób poetycki Joanna Nowocień. Jak widać, wspomnienia, przecucia i teraźniejszość spletały się w jedno. Patrzymy na to, jak na objawiające się nam złudzenie.

Oto zbliża się kolejny marzec, dzień kobiet i miesiąc kotów. Robi się coraz cieplej, warto więc rozejrzeć się i zobaczyć, jak wokół nas kielekuje piękno.

Tymczasem serdecznie Panią pozdrawiam w imieniu swoim, a także kotów i kobiet –

Stefan Jurkowski

